

W drodze

1. Czy odchodzimy stąd naprawdę?

„Skąd przychodzimy? Dokąd idziemy?
Z jakiego powodu jesteśmy na Ziemi
Możliwe że mamy do spełnienia zadanie
O którym nic nie wiemy”
(Pieśń o Ziemi – Inwokacja)

– Czy odchodzimy stąd naprawdę? – to pytanie opętało mnie bez reszty, kiedy rozłączyłem telefon i w uszach wibrowała mi niewiarygodna informacja, że mój serdeczny przyjaciel, Henryk, jest w bardzo ciężkim stanie na oddziale reanimacyjnym Szpitala na Czarnowie. Głos Eli, żony Henryka, powtarzał w mojej głowie jedno i to samo: „nieprzytomny, w śpiączce, stan bardzo ciężki, niestabilny”... Trudno w to uwierzyć, bo jeszcze w sobotę, 25 października, spotkaliśmy się na prapremierze tak długo wyczekiwanego oratorium poświęconego Matce Bożej Ostrobramskiej ze Skarżyska. Gdy wybrzmiały ostatnie takt, po bisach, Henryk był bardzo szczęśliwy. Chyba nigdy w czasie naszej 33-letniej, braterskiej znajomości nie widziałem go tak rozpromienionego. Gratulowałem jemu, kompozytorowi Pawłowi Łukowcowi i wykonawcom mówiąc, że to, co się wydarzyło, jest prawdziwym cudem, bo poezja i muzyka połączyła nas i sprawiła, że staliśmy się sobie bardziej bliscy.

Obserwowałem ludzi, którzy z sympatią patrzyli na siebie i nie kwapili się do wyjścia.

We wtorek wieczorem pod nasz dom na Mąchockiej niespodziewanie podjechał znajomy szafirowy „Garbus” i jak wielokrotnie to się zdarzało, wysiedli z niego: Ela i Henryk. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że tym razem przyjechali bez uprzedzenia. Po prostu weszli na schody, gdzie jak zwykle przywitała ich ruchliwa jak żywe, choć rude srebro, nasza bokserka Fiona, ocierając się o ich nogi i domagając się pieczyoty.

Jak zwykle, przy kawie i ciastkach przesiedzieliśmy parę godzin i rozmawialiśmy, rozmawiali, rozmawiali. Tyle było jeszcze spraw do omówienia, tych drobnych, życiowych i tych artystycznych. I tym razem Henryk powtórzył swoje credo, że sztuka jest bardzo ważna, ale ważniejsza jest przyjaźń, bo ona buduje sens... Uścisnęliśmy się jak zwykle na pożegnanie i... w czwartek rano ten telefon: „Henryk w środę wieczorem wyszedł z łazienki, upadł, cztery defibrylacje, adrenalina, zabrało go pogotowie...”.

17 dni niepewności, lęku i nadziei. Kilka razy wydawało się, że wraca mu świadomość, że jest jakaś szansa... Mówiliśmy, że bardzo go kochamy, że czekamy na niego, że czeka na niego tyłu przyjaciół, że tak wiele jest jeszcze do zrobienia... Jeszcze w piątek trzymałem go za rękę i patrzyłem w jego półotwarte oczy, i

bardzo chciałem wierzyć, że znowu spędzimy razem Sylwestra. Powiedziałem mu o tym, chyba spojrział na mnie...

W sobotę w południe telefon. Głuchy głos Eli – „Henryk odszedł...”.

...Zawalił się świat...

– Gdzie odszedł? – zapytałem sam siebie. – Czy można tak daleko odejść, żeby już nie wrócić?

– Czy możliwy jest świat, Kielce, bez Henryka Jachimowskiego, człowieka tak niezwykle ciepłego, życzliwego ludziom, będącego dla wielu ostoją. Przez 33 lata wspieraliśmy się nawzajem, doradzaliśmy sobie w pisaniu i gdziekolwiek bym nie spojrział, tam widzę jego pogodną twarz i niepozorną, nieco przygarbioną sylwetkę, jakby nieustannie tropił coś przed sobą – to wpatrującego się z zadumą w ptaki odlatujące na zimę. Byliśmy razem w tylu miejscach; nawet na Pilsku, górze mojego dzieciństwa, sunęliśmy obok siebie na nartach i zima zamieniała się w wiosnę, potem w lato... Henryk, Ela, Basia i ja w wymarzonej Marzyszu – zbliżała się jesień – listopad tuż, tuż...

Stasiu Nyczaj poprosił mnie o tekst o oratorium i o naszym Henryku... Pisałem go, gdy on spał w swoim kosmicznym łożu na OIOM-ie i śnił „swój sen o wolności” – podłączony do aparatury, zasilany kroplówkami, oddychał równo...

15 listopada, godzina 10.55!

Jestem przekonany, że Henryk nie odszedł, bo nie odchodzi się z miejsca swojego przeznaczenia – naznaczonego własną miłością i pasją sprzyjania ludziom.

Wciąż słyszę jego słowa: „Jesteś dzieckiem świata... Nie czyni nic przeciw miłości”...

I jest jeszcze tak wiele słów przez niego wypowiedzianych i zapisanych. Tyle obrazów, myśli, intuicji, ważnych i budujących, składających do refleksji i do świętego sprzeciwu wobec zła, które wciąż dzieli ludzi. I tutaj potrzebny nam jest Henryk, jego delikatnie upominające słowo, rozbrajający uśmiech i ciepły uścisk, klepnięcie po ramieniu dla dodania otuchy. Potrzebne nam są jego mądre i czułe teksty, i nadzieja, że jest jeszcze czas.

2.

Delikatność, mądrość, miłość

Twórcę i jego dzieło klasyfikuje się na wiele sposobów. Podstawą jednego z nich jest stosunek do świata i tworzywa artystycznego. Stosując to kryterium można mówić o oryginalności i własnym języku, który buduje perspektywę nowej rzeczywistości, kreowanej przez autora lub o twórczej kontynuacji dzieła poprzednika.

O Henryku Jachimowskim pisały w tonie

entuzjastycznym tak wybitne osobistości literatury, jak Jarosław Iwaszkiewicz czy Henryk Bereza. Natomiast Tadeusz Nyczek nazywa teatr Jachimowskiego „Theatrum Mundi”, a jedną z najdziwniejszych jego książek, *Mgłę*, określa tak: „jeśli da się wpisać tę małą książeczkę w jakąś tradycję literacką, winna znaleźć miejsce w ciągu, któremu odczuje pisarstwo Kafki, Brocha, Musiła, Doderera, Marqueza”. Trudno o większą nobilitację.

Henryk Jachimowski jest twórcą niezwykle oryginalnym i odrębnym, który ma świadomość niepowtarzalności ludzkiego istnienia, postrzegania i diagnozowania świata. Jest właścicielem domu własnej literatury, której dopracował się przez lata. Zyskał też świadomość „niemocy” utworu literackiego, dlatego zafascynowany siłą żywego słowa, z początkiem lat osiemdziesiątych, zwrócił się w kierunku teatru i muzyki, której potrzebował jako niezwykle skutecznego medium katalizującego odbiór słowa. Jego dramaty *Mgła* (adaptacja powieści pod tym samym tytułem, 1982) i *Makijaż* (1985) prezentowane były w Teatrze Stu, w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego, z muzyką Janusza Grzywacza.

Inny utwór, *Ligę Kobiet* (w tłumaczeniu Elżbiety Jachimowskiej, żony autora, pisarki i tłumaczki), zawiozłem do Londynu i zaproponowałem znanemu zespołowi z alternatywnego nurtu fringe. Podjęliśmy wspólną pracę z liderem zespołu, Samem Dowlingiem i międzynarodowym zespołem aktorskim. Premiera sztuki, z angielskim tytułem *The Females*, odbyła się w styczniu 1992 w siedzibie The Tabard Theatre w Londynie. W tym przypadku naturalny rytm poetyckiej wypowiedzi i rytmizowane niemal w sposób muzyczny działania sceniczne współtworzyły transową organikę i poetykę spektaklu, co przez angielską, „chłodną” publiczność odebrane zostało znakomicie i skwitowane entuzjastycznymi recenzjami w pismach: *Time out*, *What'on* i *The Guardian*. Przytoczę tylko tytuł jednego z artykułów: „Szaleńczy wieczór ruchu, muzyki i magii” – tak określili spektakl londyński tygodnik *What's*.

Stąd wiodła prosta droga zwrócenia się w kierunku formy z pogranicza teatru i muzyki, i następnym ważnym dziełem Jachimowskiego był spektakl *Image* zrealizowany na Scenie Autorskiej STUDIO, w autorskiej reżyserii, z muzyką Jana Jarczyka (prapremiera: 5 lutego 1994).

Scena Autorska, zainicjowana przez niego przy Kieleckim Centrum Kultury w roku 1992, była jego ukochanym dzieckiem; tak ją rekomendował: „Nic tak nie odnawia sztuki jak wyodrębnianie się i ODMIENNOŚĆ. Poszukując tego w teatrze także widz. (...) Idea Sceny Autorskiej związana jest z trwającą nieprzerwanie potrzebą dostrzegania tego, co w ludzkim rozumieniu WIECZNE i zachodzących nieprzerwa-

(Dokończenie na stronie 4)